

Postęp to znaczy lepsze, a nie tylko nowe (Félix Lope de Vega y Carpio 1562-1635)

## W OPARACH POSTĘPU

# Następny pacjent z e-kolejki, proszę...

Wojciech Łuszczyna

wluszczyna@medyk.com.pl



Państwo polskie – niezależnie od formy prawnej – odznaczało się zawsze nieproporcjonalnym przerostem biurokracji, która była wprost proporcjonalna do jego nasilającej się słabości. Niedościęgniętym przykładem zawiadomienia Senatu Rzymskiego przez Gajusza Juliusza Cezara o swym zwycięstwie w 47 p.n.e. nad Farnakesem II, królem Pontu, były według Plutarcha i Swetoniusza słowa: *Veni, vidi, vici* („Przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem”). Słowa te doczekały się ślicznej parafrazy autorstwa króla Jana III Sobieskiego po zwycięskiej bitwie pod Wiedniem (1683 r.): *Venimus, vidimus, Deus vicit* („Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył”). Wyobraźmy sobie takie lapidarne, ale jakże skuteczne sprawozdanie z czegośkolwiek w wieku XXI... niemożliwe, prawda? I ja też tak uważam.

Papierologia obrasta niczym szybko rozwijający się nowotwór wszystkie dziedziny naszego życia. Jednym z przykładów jest fakt, że: *od 1 lipca placówki ochrony zdrowia muszą raportować do NFZ czas oczekiwania na wizytę u specjalisty lub zabieg. Lekarze nie chcą raportowania kolejek. Uważają, że czas, który muszą poświęcić na biurokrację, woleliby przeznaczyć na kontakt z pacjentem* (za: M. Chmielewska; Lekarze nie chcą raportowania kolejek; 2019-07-25 Medexpress). Z kolei prezes Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy Krzysztof Bukiel powiedział, że zamiast kontrolować raportowanie, trzeba podjąć działania w celu zlikwidowania kolejek: *Jeśli lekarz będzie miał pil-*

*ny przypadek, to przyjmie pacjenta, nie zwracając uwagi na tzw. raportowanie. Wprowadzenie raportowania kolejek, to według mnie zabawa, która ma na celu pokazanie ludziom, że rządzący są uczciwi, pilnują, nadzorują itp. Zamiast kontrolować raportowanie, trzeba się skupić na tym, aby nie było kolejek* (ibidem).

Do obu wypowiedzi ustosunkował się wiceminister zdrowia Janusz Cieszyński: *To, kiedy dany podmiot oferuje najbliższy wolny termin, to jedna z najważniejszych informacji dla pacjenta. Przepisy dotyczące tego obowiązku weszły w życie od 1 lipca i pozwoliły na poprawienie jakości informacji, które zamieszczane są na stronie: terminyleczenia.nfz.gov.pl oraz podawane na Telefonicznej Informacji Pacjenta. Listy oczekujących oraz harmonogramy udzielania świadczeń powinny, zgodnie z przepisami, być prowadzone w postaci elektronicznej. Oznacza to, że informacje na temat najbliższego wolnego terminu nie powinny angażować pracy personelu, a jedynie być jedną z funkcji systemu informatycznego. Ministerstwo Zdrowia, mając na uwadze konieczność dostosowania rozwiązań informatycznych, dało podmiotom odpowiedni czas na przygotowanie się do zmian – weszły one w życie ponad pół roku po uchwaleniu wprowadzającej je ustawy* (ibidem).

Mamy trzy rozbieżne wypowiedzi. Którą z nich możemy uznać za najbardziej trafną?

Niewątpliwie utrzymanie obecnego systemu kolejkowego jest utrwalaniem istniejącej, ba – pogłębiającej się patologii, utrudniającej ży-

cie zarówno pacjentom, jak i pracownikom służby zdrowia, którzy tracą czas i nerwy na udzielanie odpowiedzi, czasami nieweryfikowalnych.

Oczywiście okres przejściowy, kiedy to współistnieją oba systemy, jest źródłem większego chaosu, ale po tym okresie przejściowym, sprawnie działający system powinien stać się ... niezauważalny dla użytkowników. Jego ogromną zaletą będzie wyeliminowanie wielokrotnych zapisów jednego pacjenta do kilku szpitali, co sztucznie „nadyma” kolejki, ale też przyczyni się do znacznie większej przejrzystości i zmniejszy istotnie zachowania korupcyjne. Kiedy to się stanie? Nie wiem, wszystko w rękach naszych, tzn. użytkowników i informatyków pracujących intensywnie, jak rozumiem, na czynnym już systemie.

Nie stwarzajmy sobie nadziei, że wszystko się odbędzie z wtorku na środek, ale przypomnijmy sobie jak powstawały – i powstają – potężne globalne systemy operacyjne; przecież codziennie każdy z nas musi aktualizować posiadane urządzenia, a więc program prawdopodobnie nie będzie doskonale zamknięty w najbliższej przyszłości, może tylko przejść na wyższy etap rozwoju, ale to już domena autorów literatury *science fiction*.

Zawsze należałem do fanów s-f. Zaczytywałem się w licznie wydawanych powieściach, w tym oczywiście pochłaniałem twórczość wybitnego Polaka, godnego Nagrody Nobla – Stanisława Lema, odznaczającego się bujną, acz nieco przewrotną i sarkastyczną wyobraźnią. Proszę sobie wyobrazić, że ŻADEN z tych Autorów nie przewidział komputera grubości kartki papieru i wielkości pudełka zapalek o niewyobrażalnych wręcz parametrach! Nikt też nie przewidział powstania telefonii komórkowej, która w ciągu kilku lat zrewolucjonizowała łączność – np. Afryka, Ameryka Południowa, znaczna część Azji „przeskoczyły” epokę telefonów stacjonarnych, „przesiadając się” prawie że z tam-tamów do komórki.

W powieści „Astronauci” z lat 60. Stanisław Lem zamartwia się, jak statek kosmiczny udźwignie komputer ważący kilkadziesiąt ton i zawierający 100 tys. lamp elektronowych, przy których wymianie musiało być zatrudnionych nieprzerwanie kilkanaście osób. Przypomnijmy, że pierwsze urządzenie uznane za pełnowartościowy komputer ENIAC (*Electronic Numerical Integrator And Computer*) zostało skonstruowane przez naukowców z University of Pennsylvania's Moore School of Electrical Engineering i zaprezentowane w roku 1945. *ENIAC pracował z „rekordowym” taktowaniem 0,1 MHz, za co odpowiadało ponad 70 tysięcy rezystorów, 10 tysięcy kondensatorów, 1500 przełączników, 6 tysięcy ręcznych przełączników oraz 5 mln połączeń lutowanych. ENIAC był monstrualnym urządzeniem: zajmował 167 m<sup>2</sup> powierzchni, składał się z 42 szaf z blachy stalowej, sięgał ponad 2,4 metra wysokości i mierzył 24 metry długości. Jego łączna waga przekraczała, bagatela, 27 ton. Pierwotnie pierwszy komputer został zaprojektowany do produkcji tablic balistycznych. [...] Dzisiejsze smartfony (r. 2016) z najniższej półki cenowej, są średnio 50 tysięcy razy szybsze i ponad 43 tysiące razy lżejsze od ENIAC-a (za: P. Mażarz „Pierwszy komputer obchodzi 70. urodziny”; [www.benchmark.pl](http://www.benchmark.pl)).*

Ostatnio tematem numer jeden w Polsce jest brak leków. Jest na tyle szeroko omówiony w mediach, że wtrąć jedynie swoje trzy grosze. Na pewno jedna strona medalu tego zagadnienia to po prostu brak surowców, które przyływały z dalekiego Wschodu, co powodowało zamykanie fabryk europejskich, a to z zbiegło się ze wzmożonym zapotrzebowaniem na leki starzejącego się szybko społeczeństwa. Drugą, chyba jeszcze bardziej brzemiennej w skutki, jest postępująca utrata zaufania do profesjonalistów medycznych, zajmujących się leczeniem. No bo jeśli z tymi różnymi „pandemiami” lipa, nowe medykamenty ogłaszane raz po raz w telewizorze lub po gazetach jako „cudowne leki, dzięki którym rak został pokonany” albo „schud-

niemy o 35 kg w ciągu miesiąca, nie ruszając palcem i jedząc chipsy, jak dotychczas”, okazują się humbugiem, to czy codzienne zalecenia lekarzy dotyczące sposobu zażywania leków lub apele o czytanie ulotek znajdują uznanie wśród pacjentów? Podświadomie zostaną odrzucone, no bo skoro ONI ciągle się myślą i/lub kłamią, to po co ICH słuchać lub czytać? A do tego dokłada się jeszcze opisana powyżej niechęć do słowa drukowanego – to i mamy brak *compliance*, jak ostatnio elegancko nazywa się brak współpracy pacjent-lekarz i farmaceuta-pacjent. I trudno się temu dziwić. Istotna jest także niewiara w zamienniki, czyli leki generyczne. W bardzo wielu przypadkach propozycja aptekarza zostaje odrzucona, mimo że lek jest na miejscu i w dodatku tańszy.

Zresztą co robi pacjent z receptą po wyjściu z gabinetu lekarskiego? Co dziesiąty ją po prostu, od razu... wyrzuca. Sprawą psychologa jest postawienie diagnozy, po co właściwie do tego lekarza poszedł? Towarzysko? Bo za darmo? Dla potwierdzenia diagnozy innego lekarza? Dla zweryfikowania samodiagnozy postawionej do spółki z doktorem Google i panią Goździkową?

Jednak powiedzmy sobie szczerze i brutalnie: *pacjent ma także obowiązki, nie tylko same prawa*. Obowiązki te wynikają z prostego faktu, że pieniądze na diagnozowanie i leczenie pochodzą z naszej wspólnej kasy, zwanej skarbem państwa. Podobne obowiązki mają zresztą wszyscy, którzy pobierają stamtąd jakiegokolwiek gratyfikacje. W moim pojęciu nie ma żadnej różnicy między niedbałym urzędnikiem, nieskutecznym policjantem a olewającym nas pacjentem. Obowiązkiem pacjenta jest wyczerpujące, zgodne z prawdą informowanie lekarza o stanie swojego zdrowia, a także przestrzeganie ustalonych zaleceń. Tumiwisizm generuje wysokie koszty – bowiem najdroższą formą leczenia jest właśnie niestosowanie się do zaleceń...

Nie widzę powodu, dla którego miałbym leczyć człowieka, który nie ma zamiaru współpracować (oczywiście z wyjątkiem sytuacji naglą-

cych), a wizytę u lekarza odbywa dla kaprysu, z nudów bądź dlatego, że jest „darmowa” i można dostać kwit na prawie „darmowe” leki” (te refundowane). Tym samym jestem przysięgłym przeciwnikiem owej „bezpłatnej służby zdrowia”, którym to hasłem szermuje zawsze gros kandydatów w każdych wyborach: *Zdrowie jest najważniejsze, bezcenne, zdrowie musi być za darmo. Nie możemy doprowadzić do tego, aby służba zdrowia była prywatna* – perorował jeden z polityków na konferencji prasowej przed budynkiem szpitala. I dalej snuł marzenia przypominające jako żywo socjalistyczne uniesienia prezydenta Obamy: *Chciałbym, aby ludzie czuli się bezpieczni, mieli poczucie, że lekarz, pielęgniarka, pracownik służby zdrowia jest dla nich, jest zawsze dostępny, pomocny i zawsze uśmiechnięty. Chciałbym, aby szpitale się rozwijały, a nie zamykały, żeby nie było ciągle tak wielu problemów*. Na pytanie zadane przez starszą panią, nieopatrznie wpuszczoną przed kamerę, które brzmiało: *A skąd zamierza Pan na to wziąć pieniądze?* odpowiedzi nie było... I dobrze, bo przecież wiadomo skąd: należy znowu zabrać coś nam, podatnikom, aby później, w świetle jupiterów to rozdać... A przecież, jak wiadomo, „za darmo” to najczęściej znacznie drożej niż za pieniądze. Zamiast komentarza cytuję wypowiedzi internautów pod tym manifestem:

- *Zdrowie to efekt ciężkiej pracy. Mówienie takich bzdur jak N... zrzuca odpowiedzialność z ludzi na państwo, za ich stan zdrowia, postępowania, przyczyni się do chorób i przedwczesnej śmierci wielu ludzi.*

- *A ja chciałbym żeby wszyscy byli piękni, młodzi, zdrowi, jeździli najnowszymi samochodami, zwiedzali świat, jedli same frykasy.... oczywiście wszystko to ZA DARMO!!!! Oj, jak to fajnie pomarzyć, pobajdurzyć....!!*

NASTĘPNY PACJENT PROSZĘ!!! I to jest właśnie pointa...